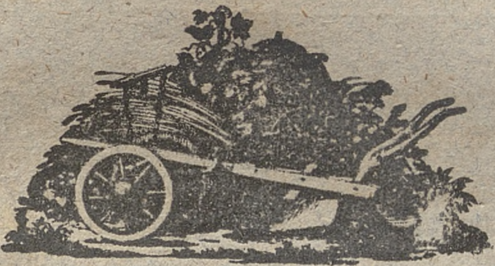
Rok IIgi. Nr. 22.

Szkółka  niedzielna

Módl się i pracuy, a będziesz szczęśliwym.

LESZNO. W Niedzielę szóstą po wielkiéynocy, dnia 27. Maia 1838.

RELIGIA.

Żywot Świętego Izydora, rólnika i błogosławionéy Maryi, małżonki iego.

Stan rólniczy ze wszech miar zasługuie na poszanowanie; bo cóż może być potrzebnieyszego i ważnieyszego dla całego narodu ludzkiego w rzeczach doczesnych, nad uprawę roli, którą się wieśniacy wyłącznie zatrudniaią? Poświęcili go swoim przykładem Patryarchowie; a chociaż mało znamy świętych stanu wieyskiego, nie rozumiéymy przecie, aby dla wieśniaków niebo miało być zamknięte. Owszem, iest ono otwarte dla maluczkich, w prostocie i pobożności prowadzących życie, aby byli zawstydzeniem wielkich, o których mówi Pismo święte: „Wybrał Bóg głupstwo świata (co świat za głupstwo uważa), aby zawstydził mądre; a mdłe świata Bóg wybrał, aby zawstydził mocne; aby się żadne ciało przed oczyma Iego (Boga) nie chlubiło.“ Wieśniak, mówiąc otwarcie, ma w ręku wszystkie środki, prowadzące do królestwa niebieskiego, których dawni pustelnicy po puszczach szukali. Oczywistym dowodem tego iest życie Świętego Izydora, wieśniaka hiszpańskiego. — Żył Izydor w końcu iedenastego wieku i na początku dwunastego, a narodziwszy się w Madrycie, wówczas małém miasteczku, w niém z swoią familią zawsze przemieszkiwał. Nie umiał on pisać, ani czytać, ale był dobrze wyćwiczony w rzeczach wiary, i wiedząc o tém, że Bóg przykazuie, aby każdy pracą swoią zarabiał na wyżywienie siebie i swoich, i dla dawania iałmużny, dla tego urządził się u iednego mieszczanina w Madrycie i pracował mu w roli. Każdego poranku, przed zaczęciem pracy, wstaiąc bardzo wcześnie, chodził nawiedzać niektóre kościoły w Madrycie, i tam swoie gorące odprawował modły, ofiaruiąc Bogu siebie i całodzienne prace swoie, błagaiąc Go pokornie o błogosławieństwo, aby go zachował od wszelkiego grzechu, i aby łaską swoią nayświętszą zagrzał go do służenia Mu wiernie. W dni zaś uroczyste, cały czas obracał na nabożeństwo, słuchanie słowa bożego i na pełnienie innych uczynków nabożnych i miłosiernych. Takowy życia sposób, niektórzy źle tłumaczyli sobie, i nie zbywało na takich, którzy go oskarzyli przed panem, że był leniwym i niedbałym, i zamiast panu pracować, czas naprózno trawił po kościołach. Gospodarz iego uwierzył tym mowom, złaiał Izydora, wyrzucaiąc mu iego lenistwo i niedbalstwo w uprawie grun-

tów. Izydor przyiął z pokorą takowe połaianie i łagodnemi słowy odpowiedział, iż ieśliby w czasie żniwa doświadczył, że grunta przez niego uprawiane mniéyby wydały pożytku, niżeli iego sąsiadów; tedy pozwalał, aby szkodę swoię w zasługach mu potrącił. Ale Pan Bóg pobłogosławił Izydorowi tak dalece, iż żniwo bez porównania obfitsze było od wszelkich innych gruntów owéy okolicy. Czém zadziwiony iego gospodarz, uznaiąc osobliwszą opiekę boską nad nim, przepraszał go za niesłuszne połaianie, i odtąd miał go w osobliwszém poważaniu. On zaś, lubo rano przed zaczęciem roboty obracał czas nieiaki na nabożeństwo, był iednak tak pilnym dzień cały, iż iego robota w rękach mu prawie rosła. Lubo Izydor był ubogi i z trudnością mógł wyżywić siebie, pobożną żonę swoią Maryą i syna iedynaka, nie zapominał przecie o ubogich, i częstokroć sam sobie uymował, aby im pomódz. Pan Bóg tak mile przyimował tę miłość sługi swego, iż mu niekiedy chleb pomnażał i przysparzał innych rzeczy, które on rozdawał na iałmużnę ubogim. Iego politowanie rozciągało się nawet do stworzenia bezrozumnego. Razu iednego iadąc do młyna ze zbożem, w czasie wielkich śniegów i mrozów, spostrzegł, że niektóre ptaszęta z głodu zdychały. Izydor lituiąc się nad niemi, odrzucił śnieg w iedném mieyscu i na niém nasypał zboża dla ptastwa. Naśmiéwał się z tego uczynku inny człowiek, z nim do młyna także wiozący zboże; ale iakże wielkie było iego podziwienie, gdy potém się przekonał, że Izydor więcéy z dopuszczenia boskiego otrzymał mąki z mnieyszéy ilości zboża, aniżeli on.

Iak się iuż wspomniało, Izydor był żonaty, a i iego żona Marya tak świątobliwe prowadziła życie, że ią po śmierci uważano za błogosławioną, a w roku tysiącznym sześćsetnym dziewięćdziesiątym siódmym Papież Innocenty dwunasty cześć iéy oddawaną potwierdził.

Izydor miał z nią syna iednego, którego wychował w prawdziwéy pobożności chrześciańskiéy, nauczaiąc go z dzieciństwa boiaźni boskiéy i strzeżenia się grzechu. W roku tysiącznym setnym siedmdziesiątym zakończył Izydor doczesne życie dnia piętnastego Maia. Widząc bliski swóy koniec, z taką pobożnością gotował się na śmierć i przyimował Święte Sakramenta, że obecni ludzię do łez poruszeni byli. Ciało iego pochowano przy kościele Świętego Iędrzeia. W czterdziéści lat wydobyto ie i złożono w samym kościele; poźniéy przeniesiono ie do kaplicy biskupiéy, gdzie się dotąd nienaruszone znayduie. Za przyczynieniem się Świętego Izydora, Bóg wiele cudów zdziałał. Zaczém cześć iego potwierdził był naprzód Papież, Paweł piąty, dawszy mu tytuł b ł o g o s ł a w i o n e g o; aż naostatek, w roku tysiącznym sześćsetnym dwudziestym drugim, przez Grzegorza dwunastego, Papieża, został uroczyście kanonizowanym wespół z Świętymi: Ignacym Loiolą, Franciszkiem Ksawerym, Filipem Nereuszem i z Świętą panną Teressą, a to za prośbą Filipa czwartego, króla hiszpańskiego.

Opisuiący żywot Świętego Izydora, powiada, że dwie ten boski rólnik miał zasady, któremi się rządził w swoiém życiu: pierwszą, owe słowa Chrystusa: „szukaycie nayprzód królestwa bożego i sprawiedliwości iego, a to wszystko (rzeczy doczesne) będzie wam przydane;“ drugą zasadą było to, co Święty

Paweł, apostół, napisał do mieszkańców miasta Efezu: „każdy niechay pracuie, robiąc rękami swemi co iest dobrego, aby miał zkąd udzielić maiącemu potrzebę.“

Korzystaymy, bracia naymilsi, i my z tych słów Pisma świętego, a idąc za przykładem Świętego Izydora, nie wstydźmy się pracy, ale przykładaiąc się do niéy szczerze, poświęcaymy Bogu nasze sprawy, w Iego imię zaczęte, nie zaniedbuiąc i obowiązków religiynych.

PRZESTROGA.

Okropne skutki męczenia zwierząt.

Minęła zima, wszystko odmłodniało. W każdym sadku, w każdéy krzewinie, w każdym lasku, niemal po każdém drzewie skacze sobie ptaszek, świergoce, gwiżdże lub śpiéwa, ciesząc się z swego życia, z swéy wolności, i szuka mieysca, na którémby ładniuchne usłał sobie gniazdko. Iakżeto miło człowiekowi, przypatrzeć i przysłuchać się temu! bo w tém wszystkiém rozpoznaie dobroć Boga nieograniczoną! Ieżeli się, mili wieśniacy, który z was dotąd ieszcze nad tém nie zastanowił, niechże to uczyni, a przekona się o prawdzie, a słodko, a lubo mu będzie. Zwłaszcza dzieci waszych, rodzice, zwracaycie uwagę na to, i zawczasu wpaiaycie w ich młodziuchne serca, litość, czułość nie tylko dla ludzi, ale i zwierząt; miéycie także baczne oko, aby synkowie wasi nie byli okrutni, szczególniéy na biedne ptastwo, które zazwyczay niemiłosiernie męczą, psuiąc mu gniazdka, tłukąc iayka i wybieraiąc młode. Następuiąca powieść prawdziwa niech was nauczy, iak okropne częstokroć skutki wypływaią dla męczycieli zwierząt.

W iednéy wsi, któréy iuż nazwiska nie pamiętam, miał gospodarz syna, Kubasiem go nazywano, wielkiego nicponią. Mateusz, tak było imię oycu, mało uważał na synka; większą miał pieczę o wole, aniżeli o swoiém dziecku; matka zaś ślepo go kochała, pozwalała mu wszystko, nawet szybki z okna byłaby mu dała, gdyby iéy był zażądał. Zrobiło się więc z tego chłopca wielkie ladaco. Iak się tylko lato otworzyło, iuż wtedy żaden ptaszek w owéy wiosce i naokoło niéy nie był pewny swego gniazdka. Bądź. gdzie chcesz, wynalazł ie Kubaś, i choćby mu było przyszło wdrapać się na wierzchołek topoli, nie byłby tego zaniechał, spiął się i popsuł. Skarżył się nie ieden sąsiad przed rodzicami na tego rozpustnika, ale to tyle znaczyło, co nic. Oyciec chciał go czasem ukarać, lecz Kubaś zwąchnął zawsze pismo nosem, i uciekł, albo go téż matuchna schowała; oyciec zaś zazwyczay wcisnął kapelusz wypłowiały na uszy, i nie słuchaiąc, co mu o chłopcu gadano, poszedł pod szopę sporządzać pług lub radło. Z matką nie było téż co robić, bo ta się ieszcze za nicponiem uymowała, i prawie w każdym razie przyszło z sąsiadem do kłótni. Kubaś utrzymał się przy swoiém, a ludzie mieli szkodę, bo albo im łamał drzewa, albo bydłem wypasał zboża, puszczaiąc ie samopas, chodząc za ptaszkami. Iednego poranku poprowadził Kubaś bydło na pastwisko, pomiędzy stare dęby i lipy, na których różne gnieździło się ptastwo. Puścił więc bydło, a sam zaczął po drzewach

upatrywać gniazd. Znalazł nie zadługo, czego szukał, wdrapał się na wierzchołek w środku wypruchniałego dębu, i wybrał sroki, bez wątpienia, aby swe okrutne i nieczułe serce, napasł męczeniem biednych piskląt! Tymczasem nadeszło południe. Drudzy poprzypędzali bydło do domu, a Kubasia nie widać. Rodzice czekaią za nim z obiadem; upływa godzina po godzinie, ani bydło, ani chłopak nie wraca. Posłali więc na pastwisko dziéwkę, aby zobaczyła, co Kubaś robi. Kubasia niebyło, a bydło biegało po życie. Nadszedł nareszcie i wieczór, minęła i noc, a Kubasia nie ma. Iuż i stary Mateusz zaczął się kłopotać; matka lamentowała. Wszystko nadaremno; szukali go wszędzie, ale znaleść nie mogli. Gdzież się chłopiec podział? Udali się nareszcie do opętanéy, aby im powiedziała, co się z Kubasiem stało. Dali iéy nie mało, a oszust baba zaczęła im coś gadać, że go iakiś sąsiad zamordował. Rozniosło się to pomiędzy ludźmi, i zaczęto nawet głośno bąkać, że Kubasia sąsiad zamordował, i może nie iednego byliby pociągali do sądu, gdyby się rzecz sama nie była wyiaśniła. W kilka dni po zniknieniu chłopaka, wicher powstał okrutny, i nie mało narobił szkody w budynkach i lasach, nawywracał wiele drzew, a między innemi złamał był na połowę ów stary wypruchniały dąb, na którym Kubaś sroki wybierał. Właściciel owego drzewa przybył wkrótce z ludźmi zbierać połamane gałęzie i ściąć resztę dębu. Ale iakże się wszyscy przelękli, gdy odkuluiąc ową ułamaną połowę pnia, zobaczyli w środku iuż prawie przegniłe ciało człowieka. Iak od pioruna rażeni, potruchleli wszyscy. Nareszcie wielki strach padł na nich i pouciekali, rozgłaszaiąc po wsi, co w dębie zobaczyli. Na tę wieść stary i młody biegł do owego dębu, a z nimi i Mateusz z żoną. Przecisnąwszy się przez tłum dzieci i ludu, zakrzyknęli oboie razem: „O Boże! ady to nasz Kubaś, adyć to iego suknie, iego kapelusz!“ Wyciągnięto nareszcie ciało z drzewa, i wszystko się wyiaśniło, bo znaleziono w torbie Kubasia kostki od młodych sroczek i piérze; mięso iuż były mrówki obiadły. Iakżto okropna była przestroga dla stoiących tam dzieci! Nieszczęśliwemu Kubasiowi, gdy ze srokami schodził, zapewne się noga poślizgnęła i wpadł w wypruchniały dąb, z którego żadną miarą wydobyć się nie mógł, i tak głodem i robactwem dręczony, okropną zakończył śmiercią.

Otóż okropne skutki drapania się po drzewach i męczenia ptastwa!

UWIADOMIENIE.

Wyszła u mnie przed kilku miesiącami:

„Nauka chrześciańsko-katolickiéy religii, dla użytku szkół elementarnych, „historycznym sposobem wyłożona,“

tak dobrze przyiętą została, iż się mała tylko liczba eksemplarzy iéy w składzie mym znayduie. Upraszam przeto Szanownych Kapłanów i Nauczycieli, chcących w szkółkach swoich książeczki téy używać, aby z żądaniami swemi wcześnie się do mnie zgłosić raczyli.

Ernest Günther, księgarz i typograf.

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: X. *T. Borowicz*.)